



ANNA JANUS SITARZ  
Uniwersytet Jagielloński  
Kraków

## Zrobić innym trochę miejsca koło siebie. Wyzwania uniwersyteckiej dydaktyki polonistycznej: między presją a misją

### Edukacyjne wyzwania i powinności

Uniwersyteckie kształcenie nauczycieli polonistów w drugiej dekadzie XXI wieku odbywa się w szczególnych okolicznościach. Przemiany cywilizacyjno-kulturowe, w tym przede wszystkim powszechna cyfryzacja i poważne znamiona kryzysu humanistyki, zmuszają do poszukiwania nowych sposobów nauczania, ale też budzą powszechną frustrację. Niepokoje zewnętrzne, związane z globalizacją, terroryzmem czy migracją, odbierają poczucie bezpieczeństwa i podają w wątpliwość dotychczasowe, standardowe, tradycyjne treści i formy nauczania. Wreszcie – brak poczucia stabilności wewnętrznej systemu oświaty, w tym zwłaszcza mocne uzależnienie edukacji od przemian politycznych w Polsce, rodzi bunt i podważanie zasadności realizacji kolejnych programów – przypisywanych politycznym decydom, a nie ekspertom.

Wymienione czynniki w dużej mierze wpływają na potrzebę zmierzenia się dydaktyki polonistycznej z trudnymi zadaniami: znalezienia stabilności pomimo chaosu programowego i reform strukturalnych w szkolnictwie, określenia zakresu edukacyjnej aktywności w cyberprzestrzeni, wykorzystania literatury dla ocalenia humanistycznych wartości.

Tymczasem szczególna misja, jaką ma do spełnienia edukacja humanistyczna, nakłada na szkolnych polonistów odpowiedzialność za wychowanie

młodych ludzi wrażliwych na dobro innych, nieposługujących się językiem nienawiści, ale krytycznych wobec rzeczywistości; a od nauczycieli akademickich oczekuje odpowiedzialności za kształcenie nauczycieli otwartych na konieczne zmiany, ale odpornych na presję ze strony polityków, na próby manipulacji programami lub ich ideologizację, na frustrację wynikającą z obciążen biurokratycznych czy na próby ograniczania nauczycielskiej wolności. Polonista musi zmierzyć się z takimi dylematami jak: formowanie tożsamości młodych ludzi a groźna stereotypizacja narodowościowa, wychowanie patriotyczne a ideologizacja edukacji, kanon narodowy a wolność wyboru lekturowego. Właśnie to, zapowiadane przez władze radykalne ograniczenie wyboru lekturowego, szczególne w zakresie literatury najnowszej, pozwalającej zmierzyć się z trudnymi tematami współczesnej rzeczywistości, jest przedmiotem niniejszej refleksji. Powszechne migracje determinują bowiem w dużej mierze nasz obecny świat, muszą zatem wpływać na sposób uczenia i podejmowane lektury. Wyjeżdżają nasi uczniowie, których rodzice emigrują na kilka lat lub na stałe. Migrują nasi studenci, nie tylko na Erasmusowe studia, gdyż coraz częściej krótko po obronie ruszają do Anglii, Irlandii, Danii i tam podejmują pracę nauczycieli języka polskiego. Do naszych szkół przybywają nie tylko dzieci emigrantów ze wschodu i południa, dzieci dyplomatów i uchodźców, ale także młodzi reemigranci, powracający do polskich klas po kilku latach edukacji za granicą, gdzie obowiązywały ich inne programy, odmienne wymagania, inna kultura, inny język.

Wszyscy oni zdani są na łaskę lub niełaskę przyjaznego lub nieprzyjaznego środowiska kraju, do którego przybywają, poddani sile stereotypów narodowych i konfliktów tożsamościowych, strachu miejscowych przed obcymi. W sugestywny sposób pisze o tym Olga Tokarczuk:

Lęk oddziela ludzi od siebie, każe im być podejrzliwymi i nieufnymi. Dzieli na „swoich” i „obcych” i daje się rozgrywać różnym izmom. Dla tego społeczeństwa, które się boją, stają się łatwym łupem dla nawiedzonych wodzów, pokracznych dyktatorów, populistycznych manipulatorów, którzy nastawiają ludzi przeciwko sobie, tworząc spiralę nienawiści.

Lękowi trzeba przeciwstawić to, co czyni nas istotami prawdziwie ludzkimi. I nie jest to brawurowa odwaga czy wielka inteligencja, nawet nie zdumiewająca wynalazczość, ale prosta zdolność do współodczuwania, głęboka solidarność z drugim człowiekiem, która bierze się z tego, że jesteśmy w stanie rozpoznać siebie w innym, a jego w sobie.

Jedną z najlepszych dróg współodczuwania jest literatura. To wyrafinowana i niezwykle subtelna forma komunikacji międzyludzkiej, według

mnie – najdoskonalsza. Cudowny wynalazek człowieka pozwalający mu przynajmniej na chwilę przestać być sobą i wyprawić się w wielką podróż na inny kontynent, do „ja” innego człowieka. (...)

Dzięki literaturze potrafimy stworzyć wielką wspólnotę opowieści, w których każdy będzie mógł rozpoznać siebie w innym człowieku. Bez względu na język i kulturę, religię i narodowość. Dlatego w literaturze jest dla nas nadzieja – ci, którzy w niej uczestniczą, istnieją niejako po wielekroć, widzą więcej i szerzej. Lepiej rozumieją, że nie da się zmieścić świata w jednej formułce ani postawić mu jednej tylko diagnozy, podobnie jak nie można mu przepisać jednego uniwersalnego leku. Składa się nań bowiem mnogość punktów widzenia, które należy cierpliwie uzgadniać (Tokarczuk 2016).

Polonista, poddany naciskom biurokratycznym, wymogom egzaminacyjnym stawianym uczniom, obawom przed utratą pracy w wyniku niżu demograficznego i nieprzemyślanych przekształceń strukturalnych szkolnictwa, poddany presji kolejnych naprawiaczy edukacji, nie może jednak zapomnieć o misji, którą ma do spełnienia: wychowania dobrego człowieka. W tej misji pomóc może mu literatura. Bez względu na to, jak głęboka będzie ingerencja ministerstwa w narzucanie listy obowiązkowych lektur, trzeba poświęcić czas na teksty, które dają szansę na przywrócenie zaufania do człowieka.

### Zobaczyć w Innych samych siebie

W Polsce, w której wspomnienie o tolerancyjnej Rzeczypospolitej jest raczej mitem (podważanym przez historyków), gdzie wielokulturowość znikła wraz z II wojną światową, konfrontacja z innością kulturową, rasową i religijną stanowi duże wyzwanie (zob. np. Kusek, Sanetra-Szeliga 2008; 2010; 2014). Aby się z tym zmierzyć, można sięgnąć do kilku utworów, które powstały w ostatnich latach jako odpowiedź na potrzebę chwili, znaczoną zwiększonym ruchem migracyjnym, niepokojącymi reakcjami społeczeństwa i władz na imigrantów ekonomicznych, na przybyszy z ogarniętej wojną Ukrainy czy dramat Syryjczyków. Warto znaleźć czas i omówić te teksty, aby polonistyka szkolna i akademicka spełniły swą misję wychowania wrażliwego człowieka.

Z licealistami i studentami należałoby przeczytać wybrane opowieści z najnowszej książki Artura Domosławskiego wydanej pod znamienym

tytułem *Wykluczeni*. Szczególnie cenne w tym zbiorze przejmujących reportaży o dyskryminowanych, walczących z biedą lub szykanami, o biernych lub próbujących szukać „szczęścia tam, gdzie im nie wolno” (Domosławski 2016, 8), jest to, że obok zobiektywizowanych relacji z tragicznych wydarzeń czy niezawinionych represji pojawiają się autorskie refleksje – pytania o własne miejsce w tych historiach, o powinność i odpowiedzialność. Choćby miała to być odpowiedzialność za słowa, za taki sposób przekazania historii, aby nie przerodziła się ona w sentymentalną opowiastkę, nad którą można uronić łzę, po czym szybko o niej zapomnieć.

Los ubogich, poniewieranych, prześladowanych budzi współczucie. Ze współczucia rodzi się czasem solidarność. Dobrze, żeby jedno i drugie miało właściwy horyzont: prawa należne tym, których dotyka nieszczęście. Bo gdy zamyślamy się nad ich dramatem bez tego horyzontu, współczucie wyradza się łatwo w sentymentalizm. Paternalistyczny, protekcyjny. Czasem narcystyczny.

Ludzi, którzy potrzebują upodmiotowienia i szansy na inne życie, sentymentalizm przerabia na obiekty westchnień (Domosławski 2016, 33).

To teksty uwrażliwiające na słowa, jakimi opisujemy tych, którzy nie przystają do naszego środowiska, jak bowiem pisze autor z wiarą w sprawczą funkcję języka: „Słowa zmieniają myślenie, a myślenie zmienia praktykę życia. (...) Słowa naznaczają, wykluczają, lecz mogą również dokonywać aktu inkluzji i akceptacji” (Domosławski 2016, 446).

Książkę Domosławskiego otwierają motta: słowa papieża Franciszka, filozofów, wybitnych twórców. Znamienne są szczególnie refleksje algierskiego pisarza Kamela Daouda, autora *Sprawy Meuraulta*:

zachodni humanizm się zaciął. Jak postrzegać Innego? Czy to zwierzę, czy człowiek? Identyczne pytanie zadawał sobie Robinson na temat Piętaszka. Jesteśmy w tej samej sytuacji: jak zdefiniować uchodźcę? Jeśli to zwierzę – trzeba je odgradzić albo zabić. Jeśli człowiek – przesunąć się i zrobić mu trochę miejsca (Domosławski 2016, 5).

Taką misję widzę dla nas, nauczycieli akademickich, ale także dla tych, których kształcimy, czyli przyszłych polonistów szkolnych. Winniśmy wykształcić ludzi, którzy będą gotowi zrobić innym trochę miejsca obok siebie.

Taki cel można wyraźnie dostrzec w zbiorze opowiadań pod znaczącym tytułem *NieObcy. 21 opowieści, żeby się nie bać. Polscy pisarze dla uchodźców*, wyda-

nym w 2015 roku przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Akcji Humanitarnej. Redaktor książki, Paweł Goźliński, tłumaczy we wstępie:

Potrzebujemy Obcych nie mniej, niż oni potrzebują nas. Bo tylko konfrontując się z Obcym, możemy tak naprawę, do końca, bez zniekształceń i złudzeń zobaczyć samych siebie. Kim jesteśmy. Jacy chcemy być. Na ile obraz naszych wyobrażeń o sobie samych zgadza się z odbiciem w lustrze (Goźliński 2015, 12).

Właśnie jak w lustro mogą czytelnicy spojrzeć na mieszkańców polskiego miasteczka, do którego przybywa grupa uchodźców z Czeczenii, opisanych w opowiadaniu Pawła Huellego *Ucieczka do Egiptu*. Obserwujemy, jak dom rodziny, która przeżyła tragedię podczas wojny w Groznm, staje się obiektem chuligańskich ataków. Kiedy ktoś wybija wszystkie szyby w oknach, inni mieszkańcy wraz z narratorem organizują zbiórkę i wprawiają nowe, a kolejni – koktajlami Molotowa burzą doszczętne cały dom. W krótkiej opowieści, pozbawionej odautorskiego komentarza i jakichkolwiek ocen, ukazane są różne postawy ludzi wobec obcych: zrozumienie i empatia, zawiść i agresja, fascynacja, sakralizacja (obecna już w tytule) i uwznioślenie (narrator maluje portret Czeczenki jako Madonny).

Daleko do chłodnego obiektywizmu oskarżycielskiemu opowiadaniu Andrzeja Stasiuka *Wysoko*, w którym narrator, rozmawiając z owcami o swoim narodzie, mówi, że kiedyś był to lud bohaterski, a teraz „portkami trzęsie przed paroma tysiącami głodnych i biednych” uchodźców i „Hitlera na pomoc wzywa” (Goźliński 2015, 58).

Bardzo subiektywną perspektywę proponuje Małgorzata Rejmer w raporcie *Każdy ma w brzuchu niebo, przez które przelatuje jaskółka*, w którym przedstawia historię Polki mieszkającej ze swoim chłopakiem – pół Grekiem, pół Albańczykiem – w Tiranie. Oboje obserwują, jak zachowują się tam Polacy lekceważący Albańczyków. Bohaterom trudno określić swoje miejsce w Albanii, ale wiedzą, że mają wybór, a uchodźcy – nie. Mówią:

Polska i Albania to kraje, z których łatwiej jest uciec, niż do nich wrócić. Ale nasze niepewności są niczym w porównaniu z dramatami uchodźców, którzy uciekają przed strachem i śmiercią. My kupimy bilet na samolot do lepszego świata, oni wsiądą do łodzi i wypłyną w morze, nie mając żadnej pewności, czy dotrą do celu. My możemy stracić oszczędności i dobre samopoczucie, oni – życie. Nasz strach nie jest ich strachem, nasze upokorzenia nie mają nic wspólnego z ich cierpieniem.

Z okna mojego bloku patrzę na albańskie mrówki tłoczące się u wrót greckiej ambasady, u stóp systemu, który wydaje się skonstruowany po to, by pomnażać upokorzenia. Więcej szczęścia, mniej szczęścia. Więcej głodu, mniej ciastek. Coraz więcej wina. My, z wyspy Europa, otoczonej wodą, po której dryfują łódki pełne strachu (Goźliński 2015, 65–66).

Te teksty zmuszają do zajęcia własnego stanowiska wobec problemu, skłaniają nie tylko do refleksji na temat cierpień innych, ale też przełamania bierności, niezgody na mowę nienawiści, przejawy nietolerancji czy zwykłą obojętność.

Do młodego czytelnika, gimnazjalisty bądź licealisty, skierowana jest książka Anny Onichimowskiej *Dziesięć stron świata*. Historie piętnastolatków, żyjących w różnych krajach i środowiskach, unaoczniają, w jakiej mierze losy tych młodych ludzi zdeterminowane są sytuacją polityczną, społeczno-kulturową, zamożnością kraju. Ostrzegając przed złudną generalizacją, autorka z jednej strony przekonuje, że to, jacy są ludzie, zależy w dużym stopniu od miejsca, w którym przyszli na świat, i nie zawsze mogą oni mieć wpływ na otaczającą ich rzeczywistość. Z drugiej strony jednak pokazuje losy tych, którzy nie zgadzając się na szykany lub ograniczenia narzucone im przez złe prawo lub krzywdzące zwyczaje, pokonują przeszkody i walczą o swoją wolność lub wyższy status. Przykładem takiej historii jest *Santosh. Latający dywan*, opowieść o współczesnych traumatycznych przeżyciach młodych hinduskich niewolników. Tytułowy bohater jest jednym z piętnastu chłopców, w wieku od sześciu do szesnastu lat, porwanych przez szefów warsztatów tkackich i przez kilka lat więzionych, zastraszanych, bitych, wiązanych, zmuszanych do ciężkiej pracy przy tkaniu dywanów. Dzieci postanawiają się wyzwolić i precyzyjnie planują ucieczkę. Chłopięcej solidarności niewolników i dojrzałej strategii działania towarzyszy coś jeszcze: bliska dzieciom na wszystkich kontynentach wiara w latający dywan, w zaklęcie „abrakadabra”, które sprawi, że piękne dywany, które całymi dniami tkają, zabiorą nieszczęśników poza mury więzienia. Nadzieja, że magiczna moc dywanu, który był ich przekleństwem, może im uratować życie, sprawia, że – wbrew logice – piętnastoletni Santosh, uciekając, zabiera ze sobą swoje niedokończone dzieło, ciężki rulon. To on staje się swoistą metaforą jego losu.

Każda z dziesięciu opowieści oswaja z innością, tłumaczy ograniczenia, pozwala lepiej zrozumieć odmienność uwarunkowań, w jakich przyszło żyć rówieśnikom polskich nastolatków w innych krajach. Natomiast z innością w naszym państwie, z wciąż budzącymi emocje i kontrowersje relacjami

z polskimi Romami, zapoznaje nas książka Magdaleny Kozłowskiej *Zupa z jeżą*. Opowieść o Jaelle, trzynastoletniej cygańskiej dziewczynce, której dom został podpalony i spłonął, przybliża dawną i obecną kulturę Romów. Pozwala na poznanie prawie nieobecnych w rodzimych podręcznikach i polskiej świadomości tragicznych wydarzeń związanych z Porajmosem, czyli cygańskim Holocaustem, w wyniku którego eksterminowano ponad 500 tysięcy Romów, deportowanych do obozów koncentracyjnych, gdzie poddawani byli przerażającym eksperymentom. Wspomnienia upokorzeń, jakich doznawali przodkowie dziewczynki, traktowani przez Polaków jak odmieńcy, budzący strach i pogardę, mieszają się z obrazami z jej współczesnego życia, także niełatwego. Czuli się „zagubiona w świecie, który jej nie akceptował i oczekiwał od niej całkowitej przemiany” (Kozłowska 2012, 67). Ogromną wartością książki jest nie tylko poszerzenie wiedzy o romskiej historii, surowych zasadach etycznych, obyczajowości, ale także spojrzenie na te kwestie z perspektywy cygańskiej dziewczynki. Przeniesienie punktu widzenia narratora na romską społeczność pozwala czytelnikom patrzeć na zachowanie Polaków w sposób zdystansowany. W oczach cygańskich bohaterów to my jesteśmy inni, a nasz sposób zachowania i ubierania się – niezrozumiały, wyuzdany, niemoralny. Jak lekcja pokory brzmią słowa cygańskiej dziewczyny, poślubionej gadiowi i wyśmiewanej przez jego sąsiadów:

Ich kobiety były rozneglizowane, zupełnie bez wstydu okazywały kostki i lydki, przerywały mężczyznom rozmowę zupełnie bez szacunku i niekobieco. (...) Nigdy nie otarłam się tak blisko o inną kulturę, jednak postarałam się zachować jasny umysł bez uprzedzeń i zaakceptować inność obyczajów.

„Mają inne zwyczaje” – tłumaczyłam sobie. – „Zaakceptuję je i uszanuję, ale dochowam wierności swoim. Nie muszę być taka jak oni” (Kozłowska 2012, 98–99).

W sytuacji dzisiejszych konfliktów ze społecznością romską ta książka, zwalczająca uprzedzenia narodowe i ucząca szacunku przy zachowaniu własnego dziedzictwa kulturowego, winna być lekturą obowiązkową dla gimnazjalistów.

Z kolei najmłodszym uczniom warto zaproponować książki o małych bohaterach, którym okrutny świat rządzony przez dorosłych odebrał spokojne dzieciństwo w rodzinnych domach. W opowieści Barbary Gawryluk *Teraz tu jest nasz dom* (2016) rodzina małych Ukraińców, Romka i Mikołaja, zmuszona jest do ucieczki z ogarniętego wojną Doniecka do Polski. Urodzoną w Bośni

Sanelę Hasani z powieści Katarzyny Pranić *Ela-Sanela* (2011) na wiele lat rozdzieliła z najbliższymi wojna na Balkanach. Los rzucił ją do naszego kraju, a siostrę – na zachód Europy. Bohaterka książki Renaty Piątkowskiej *Która to Malala* (2016), nastoletnia Malala Yousafzai z Pakistanu, postrzelona w twarz przez talibów za to, że ośmieliła się domagać prawa do edukacji dla dziewcząt, musi wraz z rodziną emigrować do Anglii. W nieco mniej dramatycznych okolicznościach, na rok zostaje wyrwany ze swojego środowiska Białorusin z książki Ewy Grętkiewicz *Szczękająca szczęka Saszy* (2005).

Daleko od przyjaciół, kochających dziadków czy swoich zabawek, młodzi uchodźcy zostają wrzuceni w obce sobie warunki kulturowe. Nie znając dobrze języka kraju zamieszkania, zagubieni i przerażeni, idą do nowej szkoły. Jak przyjmują ich rówieśnicy? Często niestety przenoszą na nich krzywdzące stereotypy narodowościowe wyniesione z domu, nie tolerują ich odmienności, wyśmiewają błędy językowe, przezywają.

### Praktykowanie szacunku dla każdego

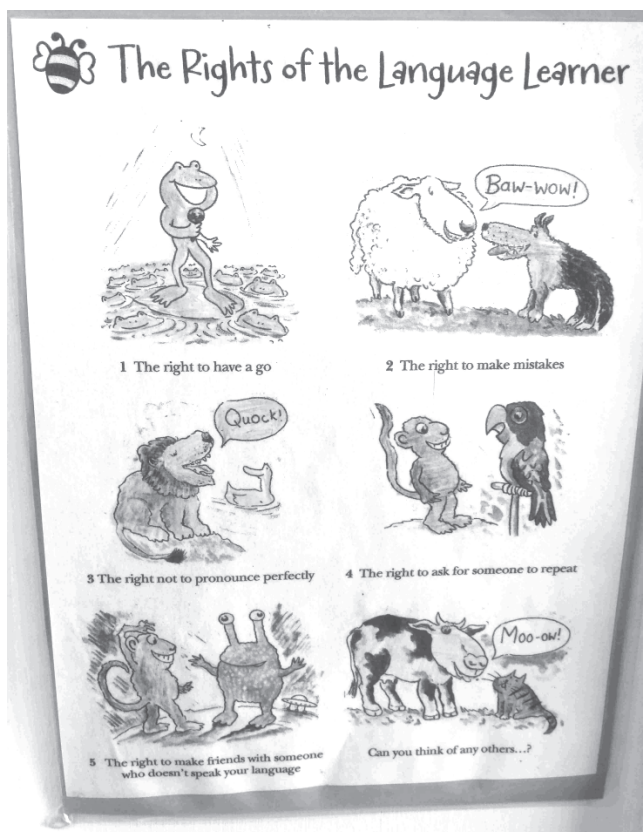
Wszystkie te książki i książeczki to dobry punkt wyjścia do rozmów z młodymi ludźmi o tolerancji, o potrzebie współodczuwania i „zrobienia innym trochę miejsca koło siebie”. Trzeba jednak mieć świadomość, że literatura i rozmowa nie wystarczą, jeśli nie będzie się praktykować poszanowania dla odmiennych kultur, religii i kolorów skóry.

Warto brać przykład z krajów, które mają zdecydowanie lepsze doświadczenia w edukacji wielokulturowej. W odwiedzanych szkołach angielskich, szcycących się tym, że w ich murach uczą się dzieci, które przybyły z ponad dwudziestu krajów leżących na różnych kontynentach, praktykowanie szacunku dla każdego widać wszędzie: w wielojęzycznych bibliotekach, na plakatach przedstawiających święta wielu narodów i odmiennych religii, w różnojęzycznych powitaniach, w miejscach zaaranżowanych na modlitwy małych chrześcijan, muzułmanów i żydów czy w jasno określonych prawach uczniów, którzy dopiero zaczęli uczyć się języka angielskiego.

Brak możliwości porozumiewania się skutkuje wykluczeniem, zatem przed ośmieszeniem spowodowanym nieporadnością w mówieniu nowym językiem małych przybyszy z obcych krajów chronią zasady, których wszystkie dzieci uczą się w klasie. Jedni i drudzy wiedzą, że poznawanie nowego języka to ogromna trudność i w związku z tym każdy nowy uczeń, cudzoziemiec



dołączający do szkolnej społeczności, ma prawo popełniać błędy, nie musi się wstydzić niepoprawnej wymowy, w każdej chwili może prosić o powtórzenie wypowiedzi. Co więcej, przygotowany przez nauczycieli plakat zachęca uczniów do zastanowienia się, jakie jeszcze prawa należą się tym, którzy w obcym kraju narażeni są na traumę bycia innym, niezrozumianym i odrzuconym przez rówieśników. Takie zachęcanie uczniów do aktywnego włączenia się w formułowanie zasad ułatwiających adaptację w nowych warunkach ich przybyłym z zagranicy rówieśnikom angażuje dzieci emocjonalnie, rozwija empatię i czyni je odpowiedzialnymi za innych.



*Prawa osoby uczącej się języka. Plakat w szkole podstawowej w Chester, 2015*

Niepokoje napawa brak zainteresowania polskich władz oświatowych tworzeniem w szkołach takiego klimatu, który sprzyja przyjaznemu i niekon-

fliktowemu traktowaniu dzieci emigrantów i reemigrantów<sup>1</sup>. Lekceważenie tego problemu jest całkowicie sprzeczne z ideą wychowywania w duchu humanistycznych wartości. Jeśli zatem można mówić o jakiejś nadziei, to dostrzegam ją właśnie w dobrej literaturze rozwijającej wrażliwość młodych czytelników, a także w mądrości i odwadze polonistów, którzy wbrew obojętności lub presji decydentów oświatowych znajdują miejsce dla tej literatury w edukacji szkolnej. Uniwersytecka polonistyka winna nauczycieli w tych powinnościach zdecydowanie wspierać.

### Literatura

- Domosławski A., 2016, *Wykluczeni*, Warszawa.
- Gawryluk B., 2016, *Teraz tu jest nasz dom*, Łódź.
- Goźliński P., red., 2015, *NieObcy. 21 opowieści, żeby się nie bać. Polscy pisarze dla uchodźców*, Warszawa.
- Grętkiewicz E., 2005, *Szczękająca szczęka Saszy*, Warszawa.
- Kozłowska M., 2012, *Zupa z języka*, Gdynia.
- Kusek R., Sanetra-Szeliga J., red., 2008, *Kultura w dialogu*, Kraków.
- Kusek R., Sanetra-Szeliga J., red., 2010, *W stronę nowej wielokulturowości*, Kraków.
- Kusek R., Sanetra-Szeliga J., red., 2014, *Spoglądając na stereotypy*, Kraków.
- Onichimowska A., 2015, *Dziesięć stron świata*, Łódź.
- Piątkowska R., 2016, *Która to Malala*, Łódź.
- Pranić K., 2011, *Ela-Sanela*, Warszawa.
- Tokarczuk O., 2016, *Nie bój się*, „Gazeta Pisarzy”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 3.04.

Anna Janus-Sitarz: *Make some place for the others.*  
*Challenges for university Polish didactics: between pressure and mission*

The education of teachers at university is a task that is being undertaken at a time of social and cultural changes, external unrest and political transformation that are affecting education itself. However, maintaining a humanistic approach to education is important. Therefore Polish language teachers at schools need to be responsible for educating young people who are sensitive to the welfare of the others, do not use the language of hate, but are critical thinkers; while at the same time university teachers are responsible for educating teachers who are resistant to political pressure. The author of the article presents a selection of literary

---

<sup>1</sup> Wiosną 2016 roku kuratorium małopolskie zerwało umowę dotyczącą współorganizacji jesiennego Kongresu Edukacji Międzykulturowej w Krakowie, na którym – na prośbę szkół i poprzedniego kuratora oświaty – odbywać się miały warsztaty przygotowujące nauczycieli do pracy w klasach, w których znajdują się dzieci obcokrajowców i reemigrantów.

works that refer to exclusion on grounds of nationality that can be read with students at different levels of education. Such a strategy proves that Polish language teachers can use literature to uphold humanistic values.

**Keywords:** Polonistic education, university didactics, contemporary literature, exclusion, ethnic prejudices